

Obserwator chaosu

1 czerwca 2013

„Współczesny Hitler nie będzie rasistą, lecz demagogiem podżegającym masy do zdetronizowania lub zgładzenia bogatych. Bez trudu znajdzie sobie rzeszę pozbawionych praw frustratów o roszczeniowej postawie i mentalności ofiary, która chętnie za nim podąży”. (Randy Gage)

Moim nadrzędnym celem jest przetrwanie... czysto egoistyczny, prosty w swej naturze cel, wynikający z chęci życia według własnych reguł, zasad i swej niezależności. Prawo do zarabiania, brania, dawania, dzielenia się z tymi, których ja wybieram. Miłości i przyjaźni według własnych kryteriów. Lata obserwacji i badania historii nauczyły mnie stać z boku i przyglądać się światu z chłodną kalkulacją. Bez wychwalania i bez żalu – z czystą analizą faktów.

Dostęp do informacji jest dziś łatwy jak nigdy przedtem. Czytając, oglądając, rozmawiając, oczami wyobraźni mogę przemierzać niezbadane lądy i zamierzchłe czasy, nie ruszając się z miejsca. Widzę siebie jako prymitywną Indiankę walczącą o przetrwanie, prześladowaną chrześcijankę, średniowieczną damę, u stóp której padają najodważniejsi rycerzy, współczesną miss-model, wpłataną w maszynę kiczowatej kultury. Od zarania dziejów różne modele, różne wzorce, różne mity, ale te same ludzkie słabości, błędy i namiętności. Ziemia płonie, wariuje, zmienia się. Od socjalizmu, po kapitalizm; od wiary po niewiarę; od nauki po zabobon... nic nigdy nie działało idealnie, każdy skomplikowany mechanizm zaczynał się, psuł, lub stawał się przyczyną własnej tragedii. Jesteśmy tylko ludźmi. Demokracja, republika, monarchia, anarchia, komunizm... wszystko sprowadza się do zwykłej walki o przetrwania i rozpaczliwe próby uzyskania równowagi sił, która w każdej chwili może runąć, rozpoczynając kolejny kryzys.

Jeśli wierzyć futurologom, jesteśmy dziś na etapie bardzo

gwałtownych zmian. Jedni (zapewne większość), patrząc na bieżące wydarzenia wieszczą rychłą katastrofę, spowodowaną brakiem surowców, starciami społecznymi, ekspansją prymitywnych sekt i religii, rządami elit, powrotem chorych ideologii, III wojną światową, katastrofą nuklearną, światową epidemią, zmianami klimatycznymi lub wszystkim tym naraz. Inni, bardziej optymistyczni, jak Alvin Toffler, cieszą się z upadającej cywilizacji, wieszcząc powstanie na jej zgliszczach nowej, lepszej, doskonalszej, bardziej ludzkiej. Mówi się o nadejściu tzw. trzeciej fali (postindustrialnej, informatycznej), która właśnie ściera się z drugą (industrialną). Ścieranie się ich jest bardzo burzliwe, stąd też przyszłość będzie pełna kryzysów, upadków i niebezpieczeństw. Zanim się nie ustabilizuje. Tak czy siak, przyszłość będzie ciekawa. I trudna. Obserwując to dzisiaj, gapiąc się w ekran monitora, śledząc wydarzenia na całej Ziemi, ruchy bezmyślnych mas i charyzmatycznych liderów, uważny obserwator wie, że może liczyć tylko na siebie. Żadna ustawa, ubezpieczenie, prawo człowieka, karta praw podstawowych czy inna bzdura nie zapewni mu bytu i opieki, kiedy to wszystko upadnie. Jeśli chce przetrwać, musi być niezależny. Jeśli chce być panem swojego życia, a nie niewolnikiem grup interesów, czy innych modernistów lub światowych pokojowców, lewaków lub prawicowców, kogokolwiek, sam musi dbać o własne interesy, zwłaszcza w najtrudniejszych chwilach.

Tymczasem dziś mamy do czynienia głównie z postawą roszczeniową, czyli w moim mniemaniu – niewolniczą. Ludzie ciągle czegoś chcą – ale od innych, nie od siebie. Stworzyli nowego bożka, którego nazwali rządem, tudzież państwem, i wierzą, że każdy problem da się rozwiązać przy jego pomocy. Wystarczy grzecznie prosić na kolanach, jak robią jedni, lub grozić i głośno się wydzierać, jak robią inni. Lub też samemu się wmieszać i załatwić sprawy zakulisowo, co zwykle bywa najskuteczniejsze. W każdym razie, osoby te uzależniają się od sztucznie stworzonej, czysto ludzkiej maszyny (i ona zawsze

sprowadza się do ludzi, bez względu na to, jakim pięknym magicznym słowem ją nazwiesz), a kiedy ona runie, runą razem z nią. A jeśli ona zniewoli innych, oni też pewną zniewalać, lub sami zostaną zniewoleni, w zależności, po której stronie się szczęśliwie (lub nie) znajdują.

Setki różnych grup, które tylko krzyczą „daj, daj, daj”, wiecznie nienasycone. Płaszczą się przed panami tego świata i żebrzą o jak najwięcej okrucich dla siebie. Weźmy takie feministki, które uparcie twierdzą, że kobieta jest słabsza i gorsza od mężczyzn, dlatego należy ich [mężczyzn] błagać o wyciągnięcie ręki w postaci jakiegoś parytetu, ustawy antydyskryminacyjnej, wyrównywania płac, dofinansować i jeszcze choć czego. Mam to gdzieś. Nie obchodzi mnie, że świat rzekomo jest niesprawiedliwy, nie obchodzi mnie ile kto zarabia i czy średnio więcej przypada na mężczyzn czy na kobiety, nie obchodzi mnie, kto bawi dzieci i gotuje obiady. W ogóle, nie wiem czemu miałabym się interesować życiem innych ludzi, historią, czy jakimiś statystykami – interesuje mnie życie moje i moich najbliższych. Nie wiem też, czemu płeć miałaby być jakimś kryterium – z innymi kobietami nie łączy mnie wcale więcej, niż z innymi mężczyznami. Nie będę się nikomu wchrzaniać w życie, weryfikować jego poglądów, ani błagać o pomoc. Notabene, nie interesuje mnie też odmiana językowa ani inna poprawność polityczna, dlatego tekst tytułuję słowem „obserwator”, a nie „obserwatorka”. Tekst kieruję do wszystkich, jak komuś to przeszkadza, to niech sobie tam sam dopisze końcówkę. Nie interesuje mnie równość z mężczyznami, bo wolę być od nich lepsza. Nikt mi nie wmówi, że kiedykolwiek byłam (jako kobieta) gorsza lub stałam na przegranej pozycji – lepiej znam swoją wartość.

I w podobnym stylu mamy całą masę takich, którzy wiecznie czegoś chcą: pieniędzy, przywilejów, ustaw, zabezpieczeń. Ludzie niezwykle podobni do siebie, choć działający pod różnymi, często skrajnymi płaszczykami. Jacyś homoseksualiści, wiecznie przez wszystkich skrzywdzeni; leniwi pracownicy,

obrażeni, że nikt ich nie chce przyjąć w ciemno; chciwi pracodawcy, żądający dofinansowań; nacjonaliści, panicznie bojący się ludzi mówiących innym językiem; i nastawieni na zasiłek imigranci, robiący bałagan w kraju, który ich przyjął. Wszyscy biedni, wszyscy niewinni – nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Chaos, który wytwarzają, jest dla mnie wyjątkowo irytujący. I męczący. Wolę stać z boku i w spokoju planować przyszłość, choć wiem, że może mnie ona zaskoczyć na setki różnych nieprzyjemnych sposobów.

Należy jednak zauważyć, że wszystkich tych proszących łączy niechęć do tych, którzy mają, lub coś osiągnęli. Niechęć do liderów, inicjatorów, właścicieli, szefów, kapitalistów. Nie twierdzę, że oni są jakoś lepsi, nie. To wśród nich jest najwięcej cwanych demagogów, którzy walcząc między sobą, wykorzystują prostych ludzi, mając ich jakimiś obietnicami lub fałszywymi ideologiami. Nienawidzę sami siebie nawzajem i do walki ze sobą wykorzystują tych, którzy ich nienawidzą. Czyli proszących, którzy naiwnie wierzą, że coś dostaną. Nie zdziwiłabym się więc, gdyby w przyszłości doszło do jakiejś marksistowskiej rzezi przedsiębiorców i właścicieli, która doprowadzi do jeszcze większej centralizacji władzy i skupi majątki w rękach jeszcze mniejszej liczby ludzi, niszcząc tym samym jakiekolwiek szanse rozwoju i wzbogacenia się normalnym, ambitnym ludziom. Albo po prostu rozwalając cały ten system w drobny mak, usuwając jego siły napędowe. Gdyż jeśli wszyscy będą żądać, a nikt nie będzie tworzył, to kto o to zadba? Jaka szlachetna deklaracja „praw kogoś tam”, ustrzeże nas przed katastrofą?

Przyszłość, jakakolwiek by nie była, należeć będzie zawsze do twórców, kreatorów, ludzi niezależnych. Tych „chciwych kapitalistów”, którzy potrafią odnaleźć się w każdej sytuacji i wykorzystać ją na swoją korzyść. W każdym systemie, choćby apokaliptycznym. Nie wiem, czy będzie to kapitalizm, system oparty na złocie, bitcoinie, czy całkiem pozbawiony pieniądza, ale zawsze lepiej być po stronie dawców niż odbiorców. Nigdy

nie poproszę o nic drugiego człowieka, nie będę chciała, aby ktoś dla mnie żył, pracował, lub dawał mi coś za darmo. Jedynym celem jaki mi przyświeca, to być panią własnego życia. Spoglądam na te wszystkie miotające się masy, wyczekują przyszłości i ze spokojem robię swoje. Nie zważając na tragedię, cierpienia, katastrofy, przewroty, chaos, upadek kultury, szaleństwo świata pozbawionego sensu i polityczny bełkot. Jestem człowiekiem i wszystko mi wolno. Tak jak i innym. Spotykam się z kim chcę i wierzę w co mi się podoba. Nie ufam tym, którzy mówią, że pragną mojego dobra. Wytyczam linie własnego świata. I jestem szczęśliwa.

Autor: Flavys Enkele

Źródło: Poczytaj.info

Nadesłano do „Wolnych Mediów”